

FRANCISZKAŃSKA RADOŚĆ Z WIZYTY OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II W ŁODZI

Tadeusz Gerstenkorn

Cały grudzień 1986 roku spędziłem w Berlinie Wschodnim, tj. w stolicy ówczesnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) jako stypendysta-naukowiec przy Uniwersytecie im. Humboldta, Uniwersytet miał dla swych gości mieszkanie w kamienicy przy Mühlentor Strasse 3 w północnej dzielnicy miasta Pankow.

Wieczorami lub w dni wolne spacerowałem dla rekreacji w pobliżu mej kwatery położonej blisko słynnego muru oddzielającego część wschodnią, ewangelicką, od zachodniego Berlina, odciętego zresztą jako enklawa na terenie NRD od tak zwanych Niemiec Zachodnich, czyli Republiki Federalnej Niemiec (RFN). W czasie tych spacerów natknąłem się na franciszkański klasztor, położony kilkadziesiąt metrów od muru berlińskiego przy Wollank Strasse 19.

Zaskoczony faktem istnienia placówki klasztornej w ateistycznym Berlinie wszedłem któregoś dnia do kaplicy tychże franciszkanów (brązowych). Odmawiano akurat wówczas wieczorną liturgię godzin. Lubię modlić się w obcym języku, ponieważ modlitwa taka wymaga większego skupienia dla zrozumienia myślowej lub recytowanej treści. Przyłączyłem się więc do modlących braci franciszkańskich

i z podanego mi brewiarza wygłaszałem słowa wybranego tekstu i psalmu. Po nabożeństwie jeden z zakonników zainteresował się niecodziennym wiernym. Trzeba pamiętać, że tylko najbardziej odważni Niemcy ośmielali się wówczas nawiedzać obiekt klasztorny. Byłem wtedy niemal jedyny w kaplicy spoza niewielkiego grona zakonników tego klasztoru. Rozmowa, która się wywiązała, miała ciekawe dalsze następstwa. Zakonnik ten poprosił mnie o dalsze spotkania. Odwiedził mnie nawet w mej kwaterze i po nabraniu zaufania do mnie przedstawił mi znaną sobie w niewielkim zakresie historię swojego życia.

Nieznane mu było jego pochodzenie, nie wiedział nic o swych rodzicach ani o wczesnym dzieciństwie. Bardzo późno dowiedział się (od opiekującej się nim siostry zakonnej), że jako niemowlę został zabrany z Warszawy przez Niemców z Domu Małego Dziecka (można przypuszczać, iż było to w 1943 lub 1944 r.) i przewieziony na tereny późniejszej NRD. Jako miejsce urodzenia władze niemieckie podały Warszawę. Według zdobytych przez niego później informacji, z pisma dyrektora Caritasu do pani Friedl w Heiligenstadt, był umieszczany w różnych klasztorach i domach dziecka. Tak więc, był w Niederstein na Śląsku, potem w domu przesiedleńczym w Bischofswerda. W 1947 r. trafił do katolickiego domu dziecka w Biesenthal, którym opiekowały się siostry św. Jadwigi (Hedwigschwester). Gdy miał pięć lub sześć lat przejęły go urszulanki w Neustadt/Dosse. Tutaj spędził większą część swego dzieciństwa. Właśnie

w Neustadt/Dosse, dopiero około roku 1956 poddano go badaniu lekarskiemu i na podstawie tego badania ustalono przypuszczalny jego wiek życia, a zatem także datę urodzenia. Oficjalnie zapisano tę datę jako 16 grudnia 1944 r. Miał się nazywać **Sorfte**. Nie wiedział oczywiście skąd to nazwisko się wzięło i jakie jest jego pochodzenie. Ustalający tę datę urodzenia nie zastanawiali się zapewne, że jest ona zupełnym nonsensem, bowiem Warszawa w tym czasie była zupełnie zniszczona i zapewne nie było w niej wówczas rodzącej kobiety. **Sprawą szokującą jest, że mały Sorfte uzyskał imię *Walter* dopiero na chrzcie 23 grudnia 1955 r., o który zatroszczyły się zakonnice.**

Od tego czasu, aż do pełnoletniości znajdował się pod opieką Caritasu, do którego zwracał się zresztą także później. Caritas postarał się także dla niego o prawnego opiekuna, którą została niejaka panna Oltschewski z Berlina, z którą miał jednak niewielki kontakt osobisty.

Nie wiedział nic, jakie były powody, że nie otrzymał ogólnej szkolnej edukacji. Przypuszczalnie musiał otrzymać elementy podstawowej nauki, ale na czym ona polegała, czego dotyczyła i jak długo trwała - nic nie wiedział. Listy do mnie zawsze pisała mu jakaś poproszona osoba.

Mniej więcej od 1957 roku siostry próbowały dać mu jakąś rodzinę zastępczą. W ten sposób był jakiś czas w Poczdamie, Butzow i Anklam. Wie, że 1 marca 1958 roku znalazł się w rodzinie Edwarda Zwingmanna w Bösekendorf koło Neuendorf,

w miejscowości przygranicznej na Eichsfeld. Pracował tam jako pomocniczy robotnik rolny. Gdy skończył 14 lat zaczął nawet otrzymywać niewielką zapłatę. Gdy zaczęto stawiać zasieki graniczne oddzielające od siebie dwa państwa niemieckie, rodzina Zwingmanna opuściła gospodarstwo rolne i przeszła do RFN. W ten sposób mały Walter Sorfte został sam na gospodarstwie. Na skutek starań miejscowego proboszcza i Caritasu po kilku tygodniach znalazł się w klasztorze górskim (Bergkloster) w Heiligenstadt, w domu macierzystym sióstr szkolnych z Heiligenstadt. Zainstalowano go tu na stałe 1 grudnia 1961 roku. Opiekunką osobistą chłopca została siostra Wilburga, z którą utrzymywał kontakt przez dalsze lata, gdy już opuścił to miejsce. W domu zakonnym sióstr sprawował wszystkie możliwe funkcje w gospodarstwie rolnym, w ogrodzie i w domu. Od 1969 r. pracował jako pierwszy palacz tego domu oraz pomagał przy budowie i remontach.

Ponieważ chciał zostać bratem franciszkańskim, nawiązał kontakt z ośrodkiem tego zakonu Kirbscher Berg w Dingelstädt. Dnia 1 września 1976 r. został przyjęty do domu zakonnego franciszkanów do prac w ogrodzie i w domu, aby później na własne życzenie być przyjętym do zakonu. Nastąpiło to 22 sierpnia 1979 r. **Przyjął imię Antonius-Antoni i rozpoczął nowicjat.**

W tym czasie, gdy poznałem brata Antoniego, był dozorcą domu zakonnego i opiekował się ogrodem. **Sam wysnuł przypuszczenie, że był dzieckiem polskim. Zupelny brak troski o jego losy może to potwierdzać.** Bardzo zależało mu na

ustaleniu jego pochodzenia i gorąco mnie prosił o pomoc w tej sprawie. Miał niespotykane dobre, współczujące serce. Gdy się spotykaliśmy, miał zawsze dla mnie w przepastnej kieszeni sutanny coś dobrego: banana, czekoladę lub pomarańczę. Bracia otrzymywali czasem jakąś paczkę z Zachodu. U nas w tym czasie było to o wiele trudniejsze. Ponieważ święta Bożego Narodzenia 1986 roku spędzałem samotnie w Berlinie i dopiero w Sylwestra mogłem opuścić to wielkie miasto, to na kilka dni przed wyjazdem (26 grudnia) przyniósł mi to, co miał najlepszego, bym zabrał te podarunki do domu na Nowy Rok i uradował swych najbliższych. Były to pomarańcze, greipfruty, orzechy, pierniki, kawa, czekolada itp. Trzeba pamiętać, że w tym czasie o te produkty delikatesowe było w Polsce niezmiernie trudno i stanowiły one rarytasy. Jak szczelna była wówczas granica, nawet między Polską a NRD, może świadczyć fakt, że gdy wyjeżdżałem do Berlina i w przewidywaniu odczytów naukowych chciałem zabrać kilka swych prac, to musiałem sporządzić pełny spis mych prac i dokumentów potwierdzony przez władze uniwersytetu dla potrzeb Urzędu Celnego (na pamiątkę przechowuję te dokumenty). W przeciwnym wypadku, w razie kontroli wszystko to mogło być skonfiskowane, a ja posądzony o szpiegostwo.

Brat Antoni miał prawdziwie franciszkańską duszę i wielkie nabożeństwo do świętego Franciszka. Był niezwykle pokorny, a przy tym bardzo usłużny. Pewne fakty świadczące o tym opiszę później.

Ustaliłem, że moja pomoc dla brata Antoniego mogła pójść w dwóch kierunkach. Po pierwsze zwróciłem się z prośbą o pomoc w jego sprawie, tj. o możliwość ustalenia faktu i daty wywiezienia jego jako polskiego dziecka z Warszawy (zwłaszcza w okresie nasilonych represji na Zamojszczyźnie) do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi - Instytutu Pamięci Narodowej, ul. Piotrkowska 149. Niestety na tym się skończyło. Zdawałem sobie sprawę z tego, że uzyskanie potrzebnych informacji i dokumentów od władz NRD może być trudne lub nawet niemożliwe i dlatego postanowiłem dać bratu Antoniemu najpierw to, co było możliwe, tj. poznanie Polski, kraju, którego zupełnie nie znał, a który uważał za kraj swego urodzenia. Chodziło mi więc o sprowadzenie brata Antoniego do Polski, by spełnić jego pragnienia. Sprawa nie była jednak wówczas prosta. Formalnie Polska i NRD były krajami zaprzyjaźnionymi, o tym samym socjalistyczno-komunistycznym ustroju, ale granica dla ruchu osobowego była praktycznie zamknięta. Przyjazd brata Antoniego wymagał specjalnego zaproszenia. W liście z 13 kwietnia 1987 r. brat Antoni informował mnie, że zwykłe zaproszenie ode mnie, które otrzymał na początku kwietnia, jest dla Ludowej Policji NRD (Volkspolizei) niewystarczające, ponieważ nie ma dostatecznego uzasadnienia wyjazdu, np. jubileusz urodzin, małżeństwa, ślub, pogrzeb lub jakieś inne ważne rodzinne wydarzenie. Tego rodzaju trudność zmusiła mnie do dalszych, na szczęście udanych działań. Gdy dzisiaj jeździmy bez trudu i bez żadnych problemów we

wszystkie zakątki świata, to ówczesne restrykcje wydają się nam zapewne być zmyśloną bajką. A było to przecież tak niedawno ! Otóż zaproszenie do siebie obywatela NRD musiało być udokumentowane szczególną okolicznością i odpowiednio uzasadnione, że jest to ktoś bliski. Na szczęście wpadłem na pomysł, który wydawał mi się wtedy genialny. W czerwcu 1987 r. wypadało 35 lecie mego ślubu z mą żoną Zofią. Była to tak zwana okrągła rocznica, bardzo uznawana przez Niemców. Tak się złożyło, że w czerwcu miał też przybyć do Łodzi Ojciec Święty Jan Paweł II, co było niezwykle okazją do tego, by mój franciszkanin mógł zobaczyć papieża i oddać mu hołd. Formalności zaproszenia były dość skomplikowane. Zaproszenie musiało spełniać warunki formalne i być potwierdzone przez notariusza, a następnie przetłumaczone na język niemiecki przez tłumacza przysięgłego. Tłumaczenie wykonałem sam. Tłumacz przystawił tylko pieczęć. We wtorek powielkanocny dn. 21 kwietnia 1987 r. o godz. 9 rano otrzymałem list-ekspres od brata Antoniego, a już następnego dnia o godzinie 13 wysłałem także ekspresem (poleconym) kopię aktu małżeństwa i list zapraszający na uroczystość 35.lecia. Ku wielkiej radości obu stron władze NRD wyraziły zgodę na wyjazd Waltera Sorfte do Łodzi na 1 miesiąc. Poinformował mnie o tym w liście z 23 maja. Do Łodzi wyjechał z Berlina przez Kutno dn. 9 czerwca we wtorek po Zielonych Świątach. Powitałem go dn. 10 czerwca na dworcu Kaliskim. Zamieszkał w naszym domu. Problem był jednak taki, że nie znał ani jednego słowa po polsku i wymagał przez to osoby

towarzyszącej. Ode mnie do katedry jest około 15 minut pieszo. Zapoznałem więc gościa z trasą, dałem mu swój adres i telefon. Wieczorem zapragnął być w Katedrze na mszy i nabożeństwie czerwcowym. Zostawiłem go w kościele, pouczyłem jeszcze raz, jak ma wracać, i pojechałem załatwiać pilne sprawy. Wieczorem brat Antoni jednak do nas do domu nie wrócił. Rozpocząłem poszukiwania. Objeżdżałem autem opustoszałe ulice i uliczki wokół placu katedralnego, ale bez skutku. Minęła pełna napięcia noc. Rano odebrałem telefon z Kurii. Brat Antoni znajduje się w pałacu biskupim i czeka na mnie. Okazało się, że zakonnik modlił się w Katedrze aż do jej zamknięcia. Po wyjściu, już gdy było ciemno, stracił orientację i tak zgubił drogę, że szedł w przeciwnym kierunku. Zawrócił, chodził w pobliżu katedry całą noc, chowając się po bramach, gdy zobaczył patrole milicji, wówczas częste i liczne z uwagi na ochronę katedry przed przybyciem papieża. Rano zdecydował się wejść do Kurii. Znalaziono tłumacza, przez którego wyjaśnił okoliczności przykrego zdarzenia oraz poinformował u kogo mieszka. Dano mi niezwłocznie znać i uszczęśliwiony mogłem go odebrać. To niefortunne zajście miało jednak dla brata Antoniego także dobre strony. **Miał okazję być przedstawionym wysokim pracownikom Kurii oraz księdzu Biskupowi, od którego otrzymał błogosławieństwo.** Gdy przywiozłem go do domu, okazał taką skruchę swej nieudolności, że rzucił się na kolana do nóg mej żony. Ciekaw jestem, czy taki gest mógłby okazać ktoś inny.

Wydarzeniem dla niego najważniejszym była jednak bytność na lotnisku Lublinek dnia 13 czerwca, gdzie widział dobrze papieża, bowiem załatwiłem mu miejsce w sektorze dla duchownych. Był również w katedrze na powitaniu dostojnego gościa. Brat Antoni był także serdecznie goszczony przez braci franciszkanów z ulicy Rzgowskiej, z Łagiewnik i przez bernardynów z ulicy Spornej. Franciszkanie zajęli się nim tak troskliwie, że sprawili mu wycieczkę do Warszawy. Tam też umieścili go w pociągu do Berlina. Miał więc pełną radość z pobytu w wyśnionym kraju. Jego losem zainteresowałem także **Stowarzyszenie Dzieci Germanizowanych** (wówczas przy ul. Mielczarskiego 5, m.35 z działającą tam m.in. p. Heleną Orzechowską).

Przez parę lat utrzymywałem z bratem Antonim kontakt listowny. W karcie świątecznej z dn. 18 grudnia 1987 r. pisanej z Pankov (przez "prywatnego sekretarza" - współbrata), a otrzymanej przeze mnie dopiero 5 stycznia 1988 r. donosił mi z franciszkańskim zawołaniem *pace e bene - pokój i dobro* o najważniejszym wydarzeniu zakonnym owego roku, tj. o święceniach diakonatu tego dnia współbrata zakonnego.

Nie udało mi się zobaczyć jeszcze raz brata Antoniego, choć czyniłem takie starania. W czerwcu i lipcu 1988 r. przebywałem w uniwersytetach Drezna i Lipska. Miałem w planie wypad na konferencję statystyczną w Berlinie. Współbrat Antoniego Johannes zatroszczył się nawet o zapewnienie mi kwatery. Chciałem się

zobaczyć ponownie z zaprzyjaźnionymi braćmi. Wyjazd do Berlina nie doszedł jednak do skutku ze względów finansowych i potrzebnych zezwoleń.

W listopadzie 1988 r. brat Antoni został przeniesiony z Berlina do domu centralnego franciszkanów na Kerbscher Berg w Dingelstädt/Eichsfeld. Donosił o tym do mnie w karcie z 2 stycznia 1989 r. i ponownie z 12 listopada 1989 r.

Donosiłem bratu wówczas (7 lutego), że przed kilkoma dniami oglądałem film dokumentalny z czasów wojny produkcji zachodniej, oparty na niemieckich kronikach wojennych, przedstawiający tragiczne wydarzenia zabierania polskim rodzicom ich dzieci w wieku od 6 tygodni do 14 lat na Zamojszczyźnie i przez Warszawę transportowanych do Niemiec z okręgu Zamościa. Myślę, że w archiwach TVP znajduje się ten film. Być może posłużył także jako kanwa odcinka filmu Polskie Drogi. W wymienionym liście do mnie brat Antoni wyraził wówczas pragnienie, aby w sierpniu tego roku być w Polsce na pieszej pielgrzymce na Jasną Górę i mieć możliwość ponownie z nami się spotkać i porozmawiać.

Ostatni list od brata Antoniego otrzymałem 11 czerwca 1990 r. (z 5 czerwca), informujący mnie, że dziękuje za ponowne zaproszenie, ale jest bardzo zapracowany i ma przez to trudności z wyjazdem do Polski

W piątek dn. 7 września 1990 r. otrzymałem wiadomość z klasztoru franciszkanów na Kerbscher Berg w Dingelstädt/Eichsfeld (5603), że we wczesnych godzinach rannych 31 sierpnia 1990 r. po krótkiej, ciężkiej chorobie brat Antoni

(Walter) Sorfte został powołany do wieczności w wieku 45 lat życia i 12 lat w zakonie. Rekwiem żałobne odbyło się 4 września o godzinie 11 w kościele klasztorным, po czym odbył się pogrzeb na cmentarzu klasztorным.

O tym smutnym fakcie powiadomiłem Stowarzyszenie Dzieci Germanizowanych w Łodzi, które zamówiło w jego intencji mszę świętą odprawioną w styczniu 1991 r. w obecności członków Stowarzyszenia w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi przez ks. bp. Adama Lepę. Informacja o mszy została przeze mnie wysłana dn. 24 grudnia do braci franciszkanów. Niestety nawet później nie mogłem się dowiedzieć bliżej o przyczynie śmierci tego potężnego mężczyzny. Było to dla mnie bardzo dziwne i tajemnicze.

Tym wspomnieniem pragnę oddać hołd wszystkim dzieciom polskim wywiezionym, maltretowanym, zmuszanym do ciężkiej, nieludzkiej pracy, także niemczonym. Co ciekawe, jakaś iskra tliła się jednak niespodziewanie w duszy brata Antoniego, która kierowała jego myśli i serce ku Polsce. Nie mógł służyć Polsce, to poświęcił się Bogu, a tak jak potrafił i mógł, służył także ludziom.

Tym artykułem chciałbym także zaapelować do Instytutu Pamięci Narodowej o rzetelne i dokładne zajęcie się losem polskich dzieci, wywiezionych z Polski i swego kraju pozbawionych. Mam nadzieję, że obecnie są już bardziej sprzyjające warunki domagania się udostępnienia dokumentacji znajdującej się w archiwach niemieckich. Powinno to być wszystko dokładnie zbadane i polskiej społeczności udostępnione.

Według mojej wiedzy ukazały się następujące pozycje obrazujące los polskich dzieci maltretowanych przez hitlerowców w czasie wojny:

dr Roman Hrabar - "Lebensborn", czyli źródło życia, wydanie 3 uzupełnione, wydawnictwo "Śląsk" 1980, stron 264 (dawniej 40 zł),

Józef Wnuk, Helena Radomska-Strzemecka - Dzieci polskie oskarżają (1939-1945), Instytut Wydawniczy PAX, wyd. 1, nakład 5000, **Część I: Dokumenty zbrodni hitlerowskiej - Józef Wnuk; Część II: Okupacja w oczach młodzieży - Helena Radomska-Strzemecka,**

Władysława Pawłowicz - Urszulo! Gdzie jesteś, artykuł w Aspekcie Polskim.

Prawdopodobnie jest tych pozycji więcej. Proszę o informację i wspomnienia na adres Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy. Może kiedyś powstanie z tego jakaś dodatkowa publikacja.